

Jerzy Tomaszewski

"Między Polską i Czechami. W optyce historyka z Brna", Roman Baron, Toruń 2009 : [recenzja]

Przegląd Historyczny 100/4, 859-862

2009

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

z Niemiec. Wprawdzie w latach trzydziestych coraz trudniej było o uzyskanie wizy umożliwiającej schronienie w bezpiecznym państwie, ale — mimo „aryzacji” — ludzie zamożni na ogół potrafili zachować dostatecznie duże kapitały, by móc opuścić Niemcy. Nieraz korzystali z pomocy krewnych, którzy emigrowali dawniej.

Książkę czytałem z wielkim zainteresowaniem, jej fragmenty niemal jak dobrą powieść kryminalną o zawikłanym wątku. Lektura wymaga jednak od czytelnika wiele uwagi, nieraz także powracania do wcześniejszych fragmentów, aby nie zagubić się w mnóstwie występujących w niej osób. Tym bardziej, że w opisywanych rodzinach niektóre imiona powtarzały się wielokrotnie. Autor wprawdzie zaopatrzył swe rozważania w liczne tabele genealogiczne, które bardzo ułatwiają orientację, lecz dzieje kilku rodzin powiązanych rozmaitymi więzami pokrewieństwa lub powinowactwa, obejmujące dwa stulecia, nie są łatwe dla przedstawienia. Zabrakło mi przede wszystkim ukazania działalności politycznej członków omawianych rodzin. Po lekturze niektórych fragmentów książki doszedłem do wniosku, że w największym stopniu zaangażowany był w niej Jürgen Kuczynski; fragmentaryczne informacje własne skłaniają mnie jednak do wniosku, że bliższe wyjaśnienie tych zagadnień wymagałoby dotarcia do archiwów jeszcze zamkniętych dla historyka. Zaskoczył mnie natomiast brak wzmianki o jego synu Tomasie Kuczynskim, ekonomie i historyku, ostatnim dyrektorsze Instytutu Historii Gospodarczej.

Na zakończenie parę słów wyjaśnienia, skąd się wzięły w tytule „czarne owce”. Nazbyt pochopna byłaby hipoteza, że dotyczy to komunisty Jürgena Kuczynskiego, potomka bankierów, kupców i przemysłowców. Tak określał on sam — raczej żartobliwie — tych swoich przodków, którzy zamiast nauką, książkami i obroną proletariatu zajmowali się zarabianiem pieniędzy.

Jerzy Tomaszewski
Wyższa Szkoła Gospodarki Krajowej
w Kutnie

Roman Baron, *Między Polską i Czechami. W optyce historyka z Brna*,
Toruń 2009, s. 281.

Co pewien czas — zazwyczaj z okazji jubileuszu — ukazują się zbiory artykułów znanych historyków, które są sposobem uhonorowania zasłużonego autora. Publikacje takie mają istotne znaczenie dla zainteresowanych czytelników. Liczne, godne trwałej pamięci artykuły bywają rozproszone po czasopiśmie polskich i zagranicznych, księgach pamiątkowych wydawanych w małych nakładach i dostępnych w niewielu bibliotekach, w materiałach z konferencji. Czasem ukazują się nakładem prowincjonalnych, mało znanych wydawnictw i natrafić na nie można tylko przypadkiem. Owszem, są (choć nie zawsze) informacje w bibliografiach, ale z reguły ukazują się one po dłuższym czasie. Rzadkim przypadkiem jest publikacja zbioru studiów autora młodego, znanego przede wszystkim w wąskim kręgu specjalistów. Do nich należy recenzowana książka.

Roman Baron, adiunkt oddziału Instytutu Historii Akademii Nauk Republiki Czeskiej w Brnie, jak dowiadujemy się z przedmowy Marceliego Kosmana (dobry to obyczaj, gdy znany historyk rekomenduje rezultaty badań swego młodszego kolegi), pochodzi z polskiej rodziny zamieszkałej na czeskiej części Śląska Cieszyńskiego, o którą w przeszłości toczyły się polsko–czeskie spory, a nawet krótkotrwałe — na szczęście — walki. Zajmując się problematyką stosunków polsko–czeskich (ewentualnie polsko–czeskosłowackich) ma więc nad licznymi poprzednikami tę przewagę, że wiele zagadnień zna nie tylko ze źródeł pisanych, lecz z doświadczenia własnego oraz z relacji rodziny i przyjaciół. Jest to jednak zarazem niebezpieczne obciążenie, nieraz bowiem tego rodzaju wiedza „rodzinna” zagraża nadmiernym subiektywizmem spojrzenia, zwłaszcza wówczas, gdy badacz musi przejść od opisu faktów do formułowania wniosków i własnych sądów. Sądzę, że Baron uchronił się przed niebezpieczeństwami, natomiast niejednokrotnie zyskał szansę by przeciwstawić się subiektywizmowi swych kolegów czeskich i polskich, obserwujących badane problemy z oddali miast stołecznych, na podstawie archiwów władz centralnych, nieraz bez zrozumienia postaw, interesów i przekonań lokalnych społeczności, które zależą od decyzji możliwych tego świata, ewentualnie są traktowane jako instrumenty w ich rozgrywkach. Położenie „między Polską a Czechami” pozwala sumiennemu badaczowi dostrzec racje obu stron dawnych sporów; rzadko przecież tylko jedną z nich można obciążyć winą. Przypomnę, że miał wybitnego poprzednika w osobie Józefa Chlebowczyka, polskiego historyka pochodzącego z Karwiny, krytykowanego w Polsce i w Czechach, gdyż odrzucał nieraz spotykaną jednostronność spojrzenia. Zapewne Roman Baron musi liczyć się z podobną sytuacją, jakkolwiek w odmiennych okolicznościach historycznych uniknie, mam nadzieję, pozamerytorycznych, zewnętrznych ograniczeń swych studiów.

Książka dzieli się na pięć części, obejmujących w sumie 17 artykułów rozmaitej objętości i charakteru: 1. „Próby integracji Europy Środkowo–Wschodniej”; 2. „Polska oświata na południowo–zachodnich kresach”; 3. „W świetle polskiej i czeskiej historiografii”; 4. „Kontakty polskich i czeskich historyków”; 5. „Wzajemne opinie”. Wspólną ich cechą jest solidność i obszerność odsyłaczy, świadczących o doskonałej orientacji autora w literaturze oraz źródłach, zarówno czeskich jak polskich; literatura słowacka wzmiankowana jest oszczędnie, stosownie do konkretnej potrzeby. Zwracam uwagę na odsyłacze także dlatego, że — poza walorami merytorycznymi — książka może służyć dla polskiego i czeskiego czytelnika jako znakomity przewodnik bibliograficzny, przy czym autor dołożył starań aby dotrzeć do wielu rozproszonych publikacji.

Trudno jest w recenzji rozważać wszystkie wątki zbioru artykułów, w których znajdujemy problematykę sięgającą od czasów pierwszej emigracji Braci Czeskich na ziemie polskie aż do współczesnego stanu współpracy polskich i czeskich historyków. Zatrzymam się więc na kilku wybranych kwestiach. Zaczniemy od pojęcia Europy Środkowej (ewentualnie Środkowo–Wschodniej), rozmaicie określanej przez historyków („Europa Środkowo–Wschodnia między wielonarodowymi imperiami, federacjami a państwami narodowymi. Próba syntetycznego spojrzenia”). Baron rozważa wybrane poglądy historyków, przede wszystkim dostrzegających istotne cechy ze sfery życia politycznego, w tym zwłaszcza „bogata mozaikę narodowościową” tej części Europy, która w nie tak

dawnej przeszłości znajdowała się w orbicie wpływów Wysokiej Porty, Rosji, Niemiec i monarchii habsburskiej, oraz jej konsekwencje (s. 21–23), stwarzające zasadnicze przeszkody dla projektów federacyjnych i im podobnych. Na podstawie doświadczeń minionych lat wyraża sceptycyzm co do perspektyw ewentualnych zamierzeń integracyjnych państw tego regionu.

Powstrzymam się jednak od prognoz, nawet ostrożnych i hipotetycznych, gdyż w tej dziedzinie zgadzam się z uczonym rabinem z Pragi, który — według przypowieści — miał przekazać swym synom jako największą mądrość, wyniesioną ze swego długiego życia przekonanie, że „wszystko jest inaczej”; w domyśle — inaczej, niż nam się wydaje. Jest to sceptycyzm, godny uwagi nie tylko przy przewidywaniach przyszłości, lecz także w pracy historyka studiującego źródła i rozpatrującego rozmaite stanowiska protagonistów dawnych wydarzeń, a także nam współczesnych badaczy. Zwracam natomiast uwagę, że dla określenia hipotetycznych granic naszej części kontynentu europejskiego istotne powinno być również spojrzenie na jej przeszłość gospodarczą i społeczną. Europa Środkowa i Wschodnia wyróżniała się nie tylko mozaiką etniczną (oraz związanymi z tym specyficznymi cechami procesów narodotwórczych), lecz także specyfiką przemian rolnictwa i położenia ludności rolniczej, przy czym symboliczną granicę stanowiła rzeka Łaba. Ze stosunkami społecznymi i ekonomicznymi wiązały się ważne konsekwencje w sferze postaw politycznych różnych grup ludności, w tym trwałość tradycyjnych podziałów stanowych na „panów” oraz „chłopów”, nieraz także „mieszczan” jakkolwiek od dawna formalnie zniesionych. Uwzględnienie analogii (a także różnic) historycznego rozwoju gospodarczego i społecznego może wnieść istotne poprawki co do prognoz na przyszłość, także w sferze politycznej, a w każdym razie jest potrzebne dla rozumienia historii Europy Środkowej, aż do dnia dzisiejszego.

Na marginesie tych zagadnień warto zwrócić uwagę na zjawisko wspólne także innym krajom europejskim, a mianowicie na trwałość niewielkich wspólnot, formalnie wprawdzie często zaliczanych do narodu dominującego, ale w rozmaitym stopniu kultywujących własną, odrębną kulturę i tradycję. Społecznością „odkrytą” przez ostatni spis ludności w Polsce są Ślązacy, a na pytanie, czy są mniejszością narodową, czy tylko etniczną próbowały odpowiedzieć sądy. Historyk oczywiście pamięta, że na Śląsku Cieszyńskim niegdyś istniała partia polityczna deklarująca narodowość śląską, odrębną od czeskiej, niemieckiej i polskiej. Kaszubi zadowalają się prawnym uznaniem jako mniejszość etniczna, Mazurzy jako odrębna i liczna społeczność są dziś raczej tylko wspomnieniem. Wielka Brytania zna nie tylko odrębność Szkotów, ale także Walijszczyków, lojalnych poddanych Korony.

Zagadnienie świadomości narodowej ma istotne znaczenie w artykułach zawartych w części drugiej książki, gdzie autor przedstawia działalność na Śląsku czeskim na początku XX w. dwóch zasłużonych instytucji polskich: przede wszystkim Towarzystwa Szkoły Ludowej, następnie sławnego gimnazjum w Orłowej (którego uczniami byli Chlebowczyk oraz Baron). TSL powstało przede wszystkim dla szerzenia oświaty polskiej wśród imigrantów z Galicji, w dużej mierze analfabetów, pochodzących przeważnie z ubogich środowisk chłopskich i podejmujących niewymagającą kwalifikacji pracę w górnictwie i przemyśle. Ulegali szybko asymilacji (określanej jako czechizacja)

w nowym, przeważnie czeskim środowisku (s. 56). Baron określa ich generalnie jako Polaków, ale problem nie jest chyba tak prosty i jednoznaczny. Świadomość narodowa nie jest przecież cechą biologiczną, dziedziczną w rodzinie. Przypominam wspomnienia Jana Słomki, włościanina z Galicji, który pamiętał, że w jego wsi „Polakami” nazywano ochotników przekraczających granicę podczas powstania styczniowego, gdyż miejscowi chłopcy — we własnej opinii — nie byli Polakami, ale Mazurami.

Także znaczna część galicyjskich analfabetów przybywających na ziemię śląskie w tym sensie nie była Polakami; powiedzmy, że raczej byli „kandydatami na Polaków” i dopiero oświata szerzona przez TSL, a zwłaszcza szkoły uczące ich dzieci kształtowały w tym środowisku polską świadomość. Jeśli więc asymilację do kultury czeskiej określimy jako „czechizację”, to działalność TSL należałoby odpowiednio nazwać „polonizacją”. Kłopot w tym, że pierwszy termin będzie dla wielu polskich czytelników pejoratywny, natomiast termin drugi podobne uczucie wywoła u czytelnika czeskiego. Przychodzi na myśl wiersz czeskiego — śląskiego poety Petra Bezruča, który lamentował *sto tisíc nás poněmčili, sto tisíc nás popoľštili*, — — *smíme žít?* Baron słusznie stwierdza, że „szkoła była ważnym orężem w tych narodowych zmaganiach zarówno Niemców, Czechów jak i Polaków” (s. 59). Na marginesie warto zauważyć, że większość wymienianych na s. 70 działaczy **polskich** nosiła nazwiska **niemieckie**. Śląsk stanowił region oddziaływania wpływów kulturalnych czeskich, niemieckich i polskich, a w sytuacji, gdy Niemcy stanowili warstwę dominującą społecznie i politycznie dwie pozostałe społeczności znajdowały się w sytuacji zagrożenia, a to sprzyjało konfliktom.

Historyk, zarówno polski jak czeski, staje przed trudnym zadaniem znalezienia takiej formy i treści wykładu, by czytelnik zrozumiał specyfikę minionych czasów oraz postaw ludzi, zaangażowanych w spory niemal rodzinne. Zarazem powinien unikać sugerowania, nawet mimowolnego, że Czesi lub Polacy dążyli do wynarodowienia („przekabacenia”) „odwiecznie polskiej” (lub „odwiecznie czeskiej”) ludności i narzucenia własnej kultury. Chlebowczyk niejednokrotnie wypominał (zwłaszcza wśród czeskich historyków), że mówiono o nim *popoľštěný Moravec*. Pochodził z rodziny związanej ze Śląskiem od pokoleń, czyli ze środowiska w którym w przeszłości dokonywało się zróżnicowanie więzi narodowej. On sam nie traktował żadnego z tych wyborów jako gorszego, co więcej — dostrzegał jako zjawisko normalne, że dla niejednego z jego znajomych świat języka, kultury i obyczajów obu śląskich środowisk był równie własny, toteż z równą oczywistością mogli deklorować obie narodowości, a przede wszystkim — byli Ślązakami.

Rozumiem dobrze, że autor nie miał możliwości w niezbyt długich artykułach rozważać wszystkich skomplikowanych zagadnień, które do dziś wywołują spory. Zwracam jedynie uwagę na znaczenie problematyki, którą warto w przyszłości szerzej rozwinąć. A kto może to lepiej dokonać, niż historyk wychowany w śląskiej tradycji?

Już tylko w wielkim skrócie wspomnę o ciekawych artykułach poświęconych kontaktom polskich i czeskich historyków oraz historiografii wzajemnych stosunków. Od wielu lat interesuję się tymi zagadnieniami, uczestniczyłem w rozmaitych dyskusjach, ale mimo pewnych doświadczeń własnych dowiedziałem się wiele z tych artykułów. Zabrakło mi jednak dwóch kwestii. Przede wszystkim z pola widzenia Barona zniknęła